Nr. 299. We Lwowie Piątek dnia 28 Października 1898 r. Rok XXXI.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano



## Znowu bezprawie... na żywym narodzie.

Lwów 27 października.

Kubek w kubek, jak w Polsce po r. 1831, poczyna sobie gospodarować rząd rosyjski w Finlandji. O tyle tylko różni się, że gdy u nas kasowanie instytucyj stanowiących odrębność polityczną działo się po wybuchach powstania, w Finlandji dokonywa się to bez żadnych pretekstów — w imię owego „zjednoczenia państwowego", które stało się dla dzisiejszej rządzącej Rosji wiarą polityczną i na podstawie której chce dokonać russyfikacji od krańca do krańca caratu, ściąganego w całość kleszczami despotyzmu wojskowego i czynowniczego.

Pozory, niezawodnie, mogą do pewnego stopnia wystarczyć politykom rosyjskim, że podobne postępowanie doprowadzi do pomyślnych dla państwa rosyjskiego rezultatów — rzeczywistość jednak przeczy na całej linji i Rosja od długiego szeregu lat nie może się pochwalić [illegible] asymilacji polityczno-narodowej, ani w krajach o wysokiej kulturze, ani na wpół dzikich. Dość będzie pierwszego lepszego wstrząśnienia, ogarniającego Europę, aby to, co stanowi dzisiaj carat moskiewski, poszło, jeśli nie na swoje miejsce, to w rachunku kombinacyj państwowych na inną polityczną mapę.

Potemkin dla carowej Katarzyny stawiał sztuczne wioski po drodze, aby ją obałamucić, dziś czynownikierja moskiewska robi to samo dla oszukiwania po trosze samych siebie, po trosze swoich kierowniczych dygnitarzy, a głównie, aby brać, jeśli się tak trywialnie wolno wyrazić, na polityczny kawał cara, który ze wszystkich w rządzie jest najmniej poinformowany o tem, co się właściwie w jego państwie dzieje. Więc malują się słupy na państwowy kolor moskiewski, kasuje się sklepowe szyldy nie rosyjskie, na stacjach kolejowych daje się wyłącznie napisy rosyjskie — wreszcie pod karą więzienia lub pieniężną zakazuje się mówić nie po rosyjsku i to ma stanowić dowód postępu russyfikacyjnego „ziednoszenia".

Otóż to „zjednoczenie", a właściwie polityka „zjednoczenia państwowego" rozpoczęła się w Finlandji. Zadebiutował w tej roli nowy jenerał-gubernator, po raz pierwszy mianowany nie Finlandczyk, lecz czystej krwi Moskal — zwykły jenerał, jeden z tych, którym — jak każą — równie łatwo przychodzi być kuratorami okręgu naukowego, jak i prezesami kanalizacji. Finlandja, nosząca urzędownie tytuł: „Wielkie Księstwo Finlandzkie", posiada konstytucję poręczoną i zaprzysiężoną przez carów rosyjskich, na podstawie której ukształtowany jest jej byt polityczny. A więc ma sejm, senat, odrębność celną, własną monetę i pewną odrębność wojskową. Przytem cała administracja, sądownictwo i szkolnictwo, zacząwszy od szkół elementarnych aż do uniwersytetu, jest narodowa, z językiem wykładowym szwedzkim lub fińskim, stosownie do tego, dla kogo służy szkoła, bo język szwedzki jest językiem inteligencji, a fiński językiem ludu i małomieszczan. Jenerał-gubernator, jakby u nas w Galicji namiestnik, jest przedstawicielem cara i w jego imieniu, na podstawie powyższej konstytucji, rządzi. Takim jenerał-gubernatorem był zawsze rodowity Finlandczyk, zostający przedtem w służbie rosyjskiej, do którego rząd w Petersburgu miał zaufanie.

Teraz zamianowano na to stanowisko obcego Moskala i dano mu nową niwelacyjną instrukcję. Nowy jenerał-gubernator Finlandji przybywszy do Helsingforsu, odrazu zaczął grać w otwarte karty. Zwołał senat i powiedział, że piękne dni odrębności dla Finlandji muszą zniknąć. Finlandja za swoje prawdziwe szczęście powinna uważać „zjednoczenie się z wielką ojczyzną — Rosją". A więc religja prawosławna i język rosyjski muszą tu być panujące, odrębność celna i monetarna nie ma racji bytu, bo nie można znosić państwa w państwie; zapowiada też pan jenerał-gubernator, że wezwał w kluby prasę krajową, bo ta się najbardziej przyczyniła do kultywowania politycznego separatyzmu i sieje nienawiść do państwa rosyjskiego.

Świat finlandzki wysłuchał tego wszystkiego w milczeniu, a po całym kraju pociągnął wiatr przygnębienia i smutku. Rozpoczyna się tedy w Finlandji nowa era bezprawi, gwałtów, krzyżowania sumień ludzkich, i ma się rozumieć opozycji jawnej lub cichej, która się znaczyć będzie śladami męczeństwa. Wszystko to będzie się działo w imię „zjednoczenia" z Rosją, która nie mogąc narodu przyciągnąć, chce gwałtem gwoździami do siebie przybijać, nie zważając bynajmniej na to, że gwoździe wbija w ciało żywego narodu. Oczywiście szanowna Europa nawet nie będzie wiedziała, co się tam dzieje w tym kraiku jak Finlandja, która jednak jest typem prawdziwego postępu i zdrowej cywilizacji. Co ją to obchodzi?

Nie dziejąż się od szeregu lat w caracie moskiewskim rzeczy, które się nawet za Nerona nie działy? A czy choć przez dzień jeden zadrżało sumienie szanownej Europy? Gdyby w Finlandji, a może i w Polsce, zjawił się jaki Dreyfus, niezawodnie Europa zainteresowałaby się nim. Ale tak — to „sprawa wewnętrzna" — to tylko mordowanie żywych narodów. To nie należy do Europy...

## Konsternacja po „konsolidacji."

Klęska, jaką przy ostatnim wyborze z kurji V w okręgu Kołomyja-Śniatyn ponieśli Rusini, wywołała niemałą konsternację we wszystkich ruskich obozach, począwszy od klerykalno ugodowego *Ruslana*, a skończywszy na „nieprzejednanym" *Hałyczanynie*. Konsolidacja, z której sobie tyle obiecywano i co było nareszcie możliwem w okręgach, gdzie ludność ruska ma się do polskiej jak 10 : 1 — zrobiła fiasko kompletne i wyszedł z urny kandydat komitetu centralnego p. Moysa, któremu na dotatek prowodyrowie ruscy nie mogą zarzucić, jakoby jakieś przekupstwo lub innego rodzaju presje na lud wybór przeforsowały. Owszem mimo, że w żadnym z organów partyj ruskich nie brak epitetów pod adresem „systemu szlachecko-polskiego" i imputowania urzędnikom starostw forsowania polskiego (eo ipso rządowego) kandydata, chórem stwierdzają one wielką apatję, która ogarnęła naród ruski; lecz każdy organ gdzieindziej szuka przyczyn i apatji i klęski.

*Ruslan* np. na dzień przed wyborami jeszcze dowodził, że nie ma najmniejszej nadziei, ażeby wyszedł kandydat ruskiego komitetu dr. Dorundiak, dlatego, że go popierała „konsolidacja", czyli innemi słowy mówiąc, partja moskalofilska, na której robotę przez palce patrzyli narodowcy. Tej zdaje się okoliczności przypisać należy, że *Diło* ogranicza się na wyrzekaniu na machinacje starostów i im głównie przypisuje fakt, iż wyszedł polski kandydat.

Najlepiej sobie poradził *Hałyczanyn*, który wiedząc z doświadczenia, że w „machinacje" starostów dawno przestano wierzyć, a przynajmniej nie w tej mierze, jak uciśniona Ruś przez organa swej prasy podaje do wiadomości swych czytelników, — zwala wprost całą winę za upadek ruskiego kandydata na partję „rusko-ukraińsko-radykalną". mianowicie, że ona to, krzewiąc ideje socjalistyczne, obałamuca naród. *Hałyczanyn* konstatuje, że właściwie w okręgach, gdzie przepadł kandydat ruski, partja socjalistyczna (sic) usłała sobie gniazdko, i że tam, gdzie do niedawna jeszcze chłop, ksiądz i inteligencja ręka w rękę postępowali, tam dziś znikła zupełnie ufność wzajemna i wszystko chodzi luzem. Kto umie czytać między wierszami i kto zna taktykę dziennikarzy rublofilskiej szkoły, ten w lot odgadnie, co znaczy to użalanie. Znaczy ono ni mniej ni więcej, że wpływ moskalofilstwa, w przeważnej części przez duchowieństwo ruskie reprezentowany, że dalej wpływ inteligencji ruskiej, lawirującej między moskalofilstwem a narodowiectwem, musiały na Pokuciu ustąpić przed agitacją partji radykalnej, mniej bawiącej się w szeroką politykę, a utrzymującej [illegible] korzyści.

Że jednak z tego rodzaju denuncjacji radykałów na dość kruchych spoczywa podstawach, dowód, że przeciw kandydat polski, którego chyba radykał na partji ruskie nie [illegible]. Dowód także, że naród ruski na Pokuciu nie taki głupi, za jakiego go mają [illegible], i że więcej ma zaufania do tych, którzy więcej robią, a mniej obiecują.

## Prusy królewskie.

III.

Na Kaszubach prawie w każdej parafji mówią inaczej, lecz odrębności mowy odnoszą się najwięcej do akcentowania i używania w różnych okolicach różnych wyrazów i zwrotów. Główną cechą narzecza kaszubskiego, właściwą wszystkim jego odcieniom, a tworzącą nawet odróżnienia go od poprawnego języka polskiego, jest twarde wymawianie głosek *ć, ś, dź*, w polskim języku wymawia się miękko, i tak: *swięty, cosny selony, kiec, wstydsec się*. Prócz tego różni narzecze kaszubskie od poprawnego języka polskiego kilka drobniejszych właściwości. Kaszubi mówią *mniasto, mniara*, wsuwają zatem spółgłoskę „n" między „m" a „i". Ściągają dalej rzeczowniki kończące się na *ec* i *ek*, np. *oćc* (naszy ojciec) i p. W parafjach kaszubskich, położonych na południe gór szymbarskich, kładzie się akcent w trzech-zgłoskowych wyrazach na pierwszą, n. p. *przéjocel*; bliżej morza kładą go poprawnie na średnią, natomiast na północ gór szymbarskich kładą w niektórych dwu-zgłoskowych wyrazach, mianowicie w przymiotnikach, akcent na ostatnią, n. p. *młodý tępý* podczas gdy w Kaszubach południowych akcentują w tych wypadkach poprawnie.

Kaszubi mają swą poezję ludową, którą pielęgnują starannie. W poematach tych nie brak często motywów polskich. Jak n. p. dowodzi tego wiersz *„O Kassubie Kroku i o Wandzie co nie chciała Mniemca"*. Podanie to o Krakusie, smoku i Wandzie jest bardzo obszerne, a kończy się następującym tekstem:

> Reter wpono w cężką rozpacz, szuka sobie smuiercc,
> Żegno Wandę i pałaszem przebijo so serce!
> Smuierc ryce za piękną Wandę zasmucela srodze,
> Płacząc rzuco sę we Wisłę i tonie we wodze.
> Swoji z wode wedobele nieszczesną panienkę,
> A modziłę dlą ni sepiąc, spiewale piesenkę:
> Wanda leży w polści zemni, co nie chciała Muiemca,
> Nigde Polka nie powinna kochac cudzozemca.

Kaszubi są wogóle bardzo serdeczni i uczynni, a z Polakami, zwłaszcza obcymi, bawiącymi w kąpielach morskich, nader chętnie wchodzą w bliższą styczność i wówczas zapytywani, opowiadają o swoich stosunkach i zwyczajach. Pięknym rysem ich charakteru jest, iż Niemców nie bardzo kochają.

Jako dobry przykład niech posłuży wypadek, którego świadkiem był piszący te słowa. W miejscowości kąpielowej Copoty bawi co roku znaczna liczba Polaków, którzy urządzają często wspólne wycieczki parowcami po morzu Bałtyckiem do różnych miejscowości kaszubkich. W bieżącym roku w lecie urządzono podobną wycieczkę między innemi do Pucka, miasteczka położonego nad brzegiem morza w odległości trzech godzin jazdy statkiem od Copot. Pogoda była prześliczna; zaraz po obiedzie wsiadło około 150 osób na statek, umyślnie w tym celu w Gdańsku zamówiony. Kiedy odbiliśmy od brzegu muzyka zaczęła grać pieśni polskie, a całe towarzystwo chórem śpiewało. Podróż w tych warunkach i w miłem towarzystwie pań — wśród których nadobne Warszawianki, jak zawsze i wszędzie wywierały nieskończony urok — musiała być ponętną. Trzy godziny jazdy zbiegły w mgnieniu oka i ani spostrzegliśmy, kiedy kapitan świstawką dawał znak, iż przybijamy do przystani Pucka, do dawnego portu wojennego, który w marzeniach Władysława IV miał być opieką i podstawą morskiej siły Rzeczypospolitej,— niestety marzenia pozostały marzeniami. Stanąwszy na brzegu Pucka muzyka zaczęła grać jakiegoś międzynarodowego marsza i przy dźwiękach tej kapeli uszykowawszy się w czwórki, pociągnęliśmy ku miastu Na czele tego pochodu szło dwóch policjantów w pikelhaubach — nie wiem czy dla strzeżenia całości państwa „bojaźni bożej i dobrych obyczajów", czy też dla większej estymy wobec wycieczkowiczów. Przyznać jednak muszę, że panowie ci przez cały czas zachowywali się zupełnie przyzwoicie, nie krępowali nas niczem, a nawet ułatwiali nam pochód, usuwając na bok gapiących się Niemców. W Pucku zwiedziliśmy piękny park, odnowiony pięknie kościół katolicki, przy którym proboszczem jest ksiądz Polak i po wysłuchaniu pięknego śpiewu naszej artystki pani Pawlików-Nowakowskiej, która z towarzyszeniem organów odśpiewała *Stabat Mater* — wyruszyliśmy z powrotem do przystani. W chwili, gdy statek ruszał z miejsca, była godz. 7 wieczorem. Z początku było nam wesoło, rozpoczęto śpiewać — ale wesołość ta po godzinie jazdy znacznie zmalała. Powodem tego była mgła, prawdziwie angielska, która opadając coraz niżej, zaciemniła do tego stopnia horyzont, iż na kilka kroków nic widać nie było.

Statek zaczął coraz powolniej się posuwać, między pięknemi Warszawiankami szerzyć się zaczął coraz większy niepokój; ustawicznie słychać było pytania na różne rzewne nuty: co się stało? dla czego my tak wolno jedziemy? Nareszcie po kilkunastominutowej takiej —dziadowskiej — jeździe zaskrzypiały koła i statek stanął na pełnem morzu. Kapitan oświadczył wprost, iż niema pojęcia gdzie jesteśmy, a ponieważ w tej okolicy są większe ławy piaszczyste, które zręcznie omijać należy, obawia się, aby statek nie osiadł na mieliźnie, z której dopiero drugi statek, umyślnie wysłany, mógłby go wyciągnąć. Miła perspektywa, — czy na mieliźnie, czy na dobrej wodzie, to przedstawiało się dość obojętnie wobec tego, że mieliśmy nadzieję spędzenia nocy na pełnem morzu. Można sobie wyobrazić rozpacz pięknych pań z których wiele wyobrażało sobie, że już wybiła dla nich ostatnia godzina. Widząc, że kapitan okrętu przez jakąś pogiętą teatralną lornetkę stara się zbadać okolicę, chciałem wypożyczyć mu swojego prawdziwego marynarskiego dalekowidza, aby o ile możności ratować siebie i całą załogę okrętową od... możliwej zagłady. Kapitan nie raczył jednak ani spojrzeć na moją lunetę, oświadczając z przekonaniem, iż jego jest lepszą. Trwało to dziesięć minut, a ten czas z przerażonemi kobietami, to wieczność, gdy naraz usłyszeliśmy z dala głosy wołające: *Rettung*. Po chwili błysnęło światełko, które coraz więcej się ku nam zbliżało, a po kilkunastu minutach pojawił się przed nami żaglowiec rybacki. Okazało się, że rybacy wołali umyślnie o ratunek, aby zwrócić na siebie uwagę, gdyż widzieli, iż statek nasz kieruje się wprost ku największej ławie piaszczystej. Kapitan rozpoczął wówczas pertraktacje z rybakami, aby wsiedli na nasz statek i wskazywali drogę ku Copotom. Rybacy żądali za tę przysługę dziesięciu marek, których kapitan-Niemiec nie miał ochoty ofiarować. Już mieli się oddalić nie mogąc dobić targu, kiedy komendant naszej wycieczki, redaktor Kulerski, właściciel pensji w „domu polskim" w Copotach zapytał rybaków po polsku czy nie są Kaszubami. Tak było w istocie, poczciwi Kaszubi dowiedziawszy się, że w statku znajduje się polskie towarzystwo, nie pytali więcej o żadną zapłatę, ale w jednej chwili przyczepili swój żaglowiec do naszego statku, wdrapali się na pokład okrętu i lokując się na samym przodzie, kazali ruszyć w drogę. Z początku posuwaliśmy się wolno, później na komendę Kaszubów szybciej i tak nas mimo mgły doprowadzili aż do miejsca, z którego widać było elektryczne oświetlenie Copot. Kiedy Kaszubi żegnali się z nami, aby wsiąść napowrót do swego żaglowca, redaktor Kulerski wezwał jednego z nich, aby z kapeluszem w ręku obszedł całe towarzystwo, a każdy chętnie wynagrodzi ich trudy i poczciwość. Z początku wahali się i nie chcieli przyjąć żadnej zapłaty, ale gdyśmy im wytłómaczyli, że my nie możemy przyjmować ich usług bez słusznego wynagrodzenia, zgodzili się. Zebrali kilkadziesiąt marek i ze łzami w oczach — byli to bowiem ubodzy zarobnicy — dziękowali nam za tak hojną ofiarność, za którą — jak mówili — nigdy nie potrafią się wywdzięczyć.

Kiedy stanęliśmy pewną nogą na pomoście w Copotach, wszystkie panie twierdziły, że ani trochę.. się nie bały.

Na zakończenie wypada jeszcze wspomnieć o półwyspie Heli, do której również odbywają się często wycieczki. Hela stanowi wąską a długą groblę piaszczystą, usypaną jakby umyślnie przez morze dla zasłonięcia zatoki Puckiej. Półwysep ten jest płaski, smutny, bez drzew, o bezdennych piaskach, na którym, jak na wygnaniu między dwiema wodami, żyją polskie osady. Osady te znajdują się jednak przeważnie w okolicy, gdzie Hela zbliża się do połączenia z Puckiem; w samej miejscowości Heli, na cyplu półwyspu nie wiele jest polskich rodzin i dlatego mówią tam przeważnie po niemiecku.

Faktem jest jednak, że Kaszubi przywiązani są silnie do narodowości polskiej i religji katolickiej, a istniejące na Kaszubach towarzystwo pomocy naukowej, oddaje sprawie narodowej niepospolite usługi.

## Kilka słów o dżumie.

III. Na zakończenie tych kilka luźnych uwag o istocie i przebiegu dżumy, sądzę, że nie bez interesu może będzie przytoczyć jeszcze **kilka słów o sposobach zapobiegania szerzeniu się tej epidemji i o właściwem leczeniu osób zadżumionych.**

Otóż szczególnem jest, że ludzie od bardzo dawnych wieków, nie mając jeszcze żadnego wyobrażenia o bakterjologji, a tem samem i o właściwej istocie morowej zarazy, przez samo spostrzeganie i obserwowanie tej choroby przyszli do przekonania, że szerzy się ona nie przez powietrze, ale przez zetknięcie się z chorymi.

Jako curiosum przytoczyć można, że jeszcze Mojżesz w deuteronomium twierdzi, że zakażenie szerzy się przez zetknięcie.

Zwłaszcza u medyków XVI. wieku znajdujemy to przekonanie już wyrobione i stąd pochodzi, że już w roku 1604 Wenecja zaprowadza kwarantany dla okrętów zarażonych i od tego czasu starają się władze przez odpowiednie zarządzenia bronić się przed grożącym nieprzyjacielem. Profesor Bujwid przytacza w swej pracy o dżumie następujący opis zarządzeń, jakie przedsiębrał król Zygmunt III. celem powstrzymania zarazy (według regestrów Drewny, „wójta starej Warszawy i na on czas burmistrza powietrznego, spisanych w roku 1626").

„Zaraza wybuchła na południu Polski po Cecorskiej klęsce, z powodu wielkiej ilości ciał niepogrzebanych. (Liczono razem około 400.000)".

„Na wiadomość o klęsce król Zygmunt III. polecił wykończyć wał naokoło miasta, wójt

---

(5)

Dr Józef Weigel.

## Jan Śniadecki.

(Ciąg dalszy).

Po zajęciu Krakowa przez Prusaków, Śniadecki schronił się do Galicji i w Kalwarji, o trzy mile od Krakowa, na ustroniu zamieszkał. Tam to z żalu nad nieszczęściami Ojczyzny, przez jedną noc posiwiał. Wydobyty ztamtąd niemal gwałtem przez przyjaciół, dążąc do Warszawy, omal nie zajechał na pole bitwy, nieszczęsnej Maciejowickiej, bo tylko huk dział go ostrzegł. Zawrócił do Lubartowa, gdzie komisję lubelską zastał; a w Lublinie wyrobił sobie u komendanta austrjackiego przejazd do Żywca do Wielopolskich. Tutaj płacząc nad smutnym losem Ojczyzny (przemowa do trzeciego wydania Geografji, edycja wileńska z r. 1818, str. XV), i chcąc jej zawsze być użytecznym uciekł się do prastarego środka wszystkich prawdziwie wielkich, a więc i wśród najstraszniejszych przeciwności niezłomnych umysłów, do jak najbardziej wytężającej pracy, i począł pisać „Matematyczną geografję" swoją, jako pierwsze tego rodzaju dzieło, nietylko w polskiej, ale i w ogólno-światowej literaturze (bo dopiero w kilka lat później Laplace w dziele: *Exposition du Système du Monde*, podobne myśli rozwinął), i to bez wszelkiej pomocy literatury, zupełnie z pamięci, oparty na ogromie swej wiedzy i doświadczenia. Napisał to pomnikowe dzieło wdzięcznym językiem, z wielką jasnością i w szczęśliwym układzie, a co więcej, popularnie. W Żywcu dowiedział się z boleścią o uwięzieniu Kołłątaja przez Austrjaków i spalił cały plik listów zacnego patrjoty, bojąc się by *Kreishauptmann*, który go miał bacznie na oku, nie zabrał mu ich, coby było Kołłątaja dopiero skompromitowało.

Rok prawie spędził w Żywcu, bo dziwnym trafem, Prusacy w Krakowie niemal jego jednego ze znaczniejszych „prowodyrów" wyjęli z pod ogólnej amnestji, aż wreszcie w r. 1795 w jesieni, naczelnik pruski Hoim udzielił i jemu amnestji i po wrócił za poręką przyjaciół do Krakowa i wyrobił u Hoima, który go niebawem polubił, pobranie egzekutywne czynszów z dóbr akademji zalegających, i oddanie ich profesorom na rachunek ich pensji.

W r. 1796 zajęli znowu Austrjacy Kraków. Śniadeckiemu zdarzyła się u naczelnika rządu austrjackiego, ks. Auersperga, zabawna przygoda, dowodząca, że w anegdotkach o roztargnieniu profesorów, rzeczywiście wiele jest prawdy. Idąc na posłuchanie, uczony profesor przypasał szpadę mundurową do prawego boku, tak, iż książę po posłuchaniu pytał znajomych, ażali to dawny przywilej jest akademików krakowskich, noszenia szpady z prawego boku!

Było to już przeznaczeniem Śniadeckiego, posłować ciągle i wszędzie w sprawach akademji krakowskiej. Teraz wysłano go znowu do Wiednia dla polecenia monarsze losu akademji, przy której to sposobności uczony i o sobie pamiętał, bo wystarawszy się za pośrednictwem Poczobuta o list pełen uznania jego zasług u biednego Stanisława Augusta, wraz z hołdem i prośbami akademji, złożył go cesarzowi Franciszkowi i uzyskał przyrzeczenie cesarskie opieki nad akademją i jej profesorami. Dał znowu dowód cywilnej odwagi i otwartości, bo zapytany przez cesarza, dla czego mieszkańcy Krakowa płakali przy wyjściu Prusaków, a wkraczaniu Austrjaków do miasta, śmiało odpowiedział, że z powodu, iż się bali rządu austrjackiego tak dokuczającego i podejrzliwego, jakiego nie ma na całym świecie...

We Wiedniu zawarł przyjaźń i zawiązał korespondencję z astronomem Triesnekiem i zaczęła się tam długotrwała, gorąca, lecz zawsze czysta i szlachetna przyjaźń, z niebardzo już młodą wdową, panią Antoniną Chołoniewską, która plotkarzom kilkakrotnie powód dała do rozpuszczania bajek, iż Śniadecki z bogatą wdową się żeni, o czem szlachetnemu mężowi ani się nie śniło, co też z należytym naciskiem, a nawet i oburzeniem chwilowem, odpierał.

Wróciwszy do Krakowa, podziękował Stanisławowi Augustowi listownie i począł oświecać rząd austrjacki o stosunkach i potrzebach akademji i udało mu się byt jej ustalić. Nie tak dobrze szło mu z ustaleniem własnego bytu i ewentualnej emerytury; rząd ciągle zwlekał w tym względzie z decyzją, a tymczasem Śniadecki, zmuszony do czekania w Krakowie, odmówić musiał wezwaniu Repnina i Poczobuta na godność astronoma-obserwatora w Wilnie.

Był też niemal ciągle chory na piersi i spragniony odpoczynku, a mimo to ciągle prowadził obserwacje astronomiczne i korespondencję z Poczobutem w tej mierze i ogłaszał je w „Efemerydach" wiedeńskich od roku 1785 do 1805, odmówił jednak współudziału w pracach nowo zorganizowanego instytutu francuskiego. Za to rozpoczął z nim od roku 1800 uczoną korespondencję sławny baron Zach, dyrektor obserwatorjum w Seeberg pod Gotą.

Naglony przez Towarzystwo przyjaciół nauk warszawskie i prezesa tegoż Albertrandego, zabrał się z zapałem do wykończenia przerwanej wielkiej pracy o Koperniku,—właściwie i o stanie astronomji przed nim i za czasów jego,—i ukończył ją na podstawie całej dotyczącej literatury w r. 1802. Rozprawa o Koperniku jest wraz z geografją matematyczną najpiękniejszym pomnikiem wielkich zasług Jana Śniadeckiego w zawodzie naukowym. Przesłana do Warszawy na ręce Albertrandego 31. sierpnia 1802 rozprawa o Koperniku zachwyciła całą uczoną i nieuczoną Warszawę, poczęto zewsząd domagać się przetłumaczenia jej na język francuski. Uczynili to też, lecz niestety bardzo nieudolnie, Walerjan Tęgoborski i Tadeusz Mostowski tak, iż autor rady dać sobie nie mógł z poprawkami, co widząc Tęgoborski, lichę swe tłumaczenie wydał w r. 1803 u wdowy Zawadzkiej w Warszawie, wskutek czego Śniadecki rozesłał do astronomów protest przeciw temu okaleczeniu jego ukochanego dziecka, zapowiadając, że sam rozprawę przetłumaczy. Równocześnie ukończył ostatecznie swą geografję matematyczno-fizyczną, a Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie postanowiło wydrukować ją własnym sumptem. Chciał też Albertrandi, by tak znakomity rzecznik Kopernika napisał rozprawę i o sławnym gdańskim astronomie Heweljuszu, geografie księżyca, ale obarczony nadmiarem prac uczony, wymówił się od tego zaszczytu.

W r. 1803 następca Poczobuta w akademji wileńskiej jako rektor, ks. Strojnowski, coraz natarczywiej nalegał na Śniadeckiego, by objął posadę astronoma w Wilnie, a znowu baron Zach koniecznie ofiarował mu posadę dyrektora obserwatorjum w Bononji, jako pośrednik rzeczypospolitej włoskiej. Ofiarował mu pensji 200 luidorów i wszelkie wygody domowe i naukowe. Astronom krakowski jednak, otrzymawszy wreszcie w końcu r. 1802 tak dawno upragnione uwolnienie od służby publicznej i przyrzeczenie emerytury, podziękował uprzejmie za oba za zczytne wezwania, choć go patrjotyczne uczucie ciągnęło do Wilna, dokąd i Czacki, a za namową tego i Kołłątaj, mieszkający podówczas na Wołyniu, prawie gwałtem go pchali. Postanowił nieodwołalnie opuścić Kraków, zmartwiony powstającym na nowo smutnym stanem i upadkiem akademji, wskutek intryg niektórych członków akademji, zachęcających nowy rząd dla swego własnego interesu i przez pochlebstwa do odmian i szkodliwej reformy, (pisze o tem w liście do Kołłątaja), a opuszczał Kraków, nie otrzymawszy nawet jeszcze emerytury, nie chcąc znosić dalej towarzystwa ludzi, których nie mógł uszanować, i nie chcąc narażać się na ciągłe niesnaski i upokorzenia, którym zapobiedz już nie mógł. Nie pamiętając o własnym losie, pamiętał jednak o losie przyjaciół, również jak on pragnących opuścić Kraków, Czecha i Szeidta, i polecił ich z dobrym skutkiem Tadeuszowi Czackiemu na nauczycieli do gimnazjum krzemienieckiego.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

zaś wysłał piętnastu kursorów na południe kraju, aby powziąć pewną wiadomość o klęsce. Prócz wału, mającego chronić miasto, polecono ogrodzić te ulice i domy, w których zaraza się pokazała. Władze pobudowały domki nad Wisłą do oddzielania chorych. Dla zmarłych przeznaczono osobne miejsce, otoczone strażą i szubienicami, celem doraźnego karania zbyt blisko podchodzących śmiałków. Pośrednikami chorych ze zdrowymi ustanowiono osobnych dozorców, którzy byli zarazem przeznaczeni do grzebania zmarłych. Ci również roznosili lekarstwa i wykadzali pomieszkania prochem (strzelniczym). Posługacze, celem powstrzymania nadużyć, byli hojnie opłacani".

W dziele Sznebergera o morowem powietrzu z r. 1569 czytamy: „Mądre przełożeństwo ma dać wywołać i srodze wszelakich tańców zakazać czasu powietrza morowego, ponieważ wielą to iawno iest, iż nie ieden człowiek w tańcu zaraziwszy się od drugiego, padł i umarł."

Że te przepisy i wiele jeszcze innych, których dla szczupłości miejsca przytoczyć nie mogę, zdrowe i z naszymi poglądami o szerzeniu się dżumy zupełnie zgodne, ginęły w powodzi najrozmaitszych zabobonów i śmiesznych przesądów, to nas dziwić nie może, gdy uwzględnimy ogólny poziom ówczesnej sztuki lekarskiej. Jako przykład może nam posłużyć dawny zwyczaj ucinania głowy zmarłemu na jaką zarazę, aby po śmierci takowej jeszcze nie rozszerzał. Że zwyczaj ten nie samemu tylko ciemnemu ludowi był znany, okazuje się stąd, że małżonka Zygmunta III w czasie moru w Warszawie nastawała koniecznie, aby pewnej osobie zmarłej głowę ucięto. A miano pewne znaki, po których chciano rozpoznać osoby zmarłe, podejrzane o rozszerzenie zarazy; zwano je upiorami, ucinano im głowę rydlem, albo też związywano wielkie palce u rąk i nóg płatkami z rozdartego ręcznika, którym kapłan w czasie mszy kielich wyciera, aby już więcej powstać nie mogły itd. (Por. Zbiór wiadomości do historji sztuki lekarskiej w Polsce L. Gąsiorowskiego).

Podobnie jak w zarządzeniach antidżumowych, tak też i co do zachowania się w czasie epidemji i leczenia zadżumionych, znajdujemy obok zupełnie racjonalnych przepisów, mnóstwo wprost zabawnych szczegółów. Dziwić nas to nie może, gdy weźmiemy na uwagę, że pierwotnie sztuka lekarska spoczywała w rękach starych, wróżbitek, których lekarstwa składały się z proszków utartych z węży, żab, jaszczurek, roślin, piorunowego kamienia itp., następnie zaś przeszła w ręce pogańskich kapłanów *), a potem po wprowadzeniu religji chrześcijańskiej, w ręce zakonników i innych duchownych. Podobnie jak do dziś dnia pozostał zwyczaj np. wzywania świętych i czynienia im ofiar w ciężkich chorobach, tak też i rozmaite gusła i zabobonne leki długie jeszcze czasy stosowano w najrozmaitszych chorobach. A wieleż ich zresztą znajdujemy i dziś jeszcze w lecznictwie nasego ludu.

Nasi pisarze z XVI wieku wymieniają jako główne przyczyny moru: po pierwsze: kara od Boga za grzechy popełnione **), dalej „*Coeleste corpus mobile*", tj. wpływ ciał niebieskich na naszą ziemię, dalej „*effeciens medium*" czyli duch albo żywotne powietrze, jeśli parą jadowitą jest zarażone a w końcu „*particulare effeciens secandarium*", są sami ludzie, którzy się zapowietrzywszy, jeden drugiego przez obcowanie zaraża; zbytnie jedzenie i używanie trunków nad miarę i zł wilgotności w ciele", (Sprawa o iadowitey y zarazliwey niemocy Pestilencyéy przez Marcina Ruffa, medika y cyrulika Łomżeńskiego. R. 1588).

Z racjonalnych przepisów z tego wieku przytoczę kilka, podawanych jako środki zaradcze: zachowanie spokojnego umysłu, oddalenie się z miejsca zarażonego, odpowiednia djeta; mieszkania radzono obierać na przewiewnem miejscu „(gdzieby niezawiewał wiatr smrodliwy południowy)" a gdzieby słońce dochodziło; domy i miasta każą czyścić w czasie moru ze wszelkich rzeczy „sprawiających złe wyziewy", mieszkania wykadzano jałowcem, pomarańczowemi skórkami, dzięglem, bursztynem itp. palono w izbach słomę, maczano prześcieradła w occie różanym, obciągając niemi ściany mieszkania. (Medyk Seb. Petrycy 1613)

Z domu kazano mało wychodzić i to tylko czasu pogodnego i gdzie mało ludzi było zgromadzonych, radzono mieć inny ubiór do wychodzenia, a inny w domu, pewien zaś lekarz radzi np. trzymać gąbkę octem napuszczoną pod nosem, kiedy się wychodzi między ludzi zapowietrzonych. Leczenie właściwe polegało przeważnie na podawaniu środków wymiotnych, na puszczaniu krwi, stawianiu baniek, przysadzaniu pijawek; pobudzano do jaknajobfitszych potów, a wrzody otwierano puszczadłem, przyczem chorych oddzielano od zdrowych. Ogromna była ilość specjalnych przepisów na rozmaite wódki i odwary, sporządzone z różnych ziół, przyczem niektóre jak np. polna ruta. uchodziły za szczególnie pomocne w morze. Jako przykład takiej recepty z XVI wieku może posłużyć następująca, polecona przez lekarza Marcina Ruffa dla chorych na mór: „Kosztowna y doświadczona wódka, do pobudzenia albo uczynienia potu. Weźmi dzięgiela, diptamnu citnaru, omanu, biedrzeńca, wężownika, goryczki, galganu, każdego 5 łutów. Pieprzu długiego, gwoździków, kwiatu muszkatołowego, każdego pół kwintel. Dryakwi aleksandryjskiej najlepszéj kwintel. Camphory pół scrupuły, jednorożca scrupulum, spalonego rogu jeleniego scrupulum, stłuż w moździerzu te rzeczy na poły miąższo wmocz w półtory kwarty dobrego wina, distilluj to przez alembik per balneum maris. Daway tey wódki mężczyznie 6 łótów na jeden raz, białej głowie tego połowicę, młodey personie trzecią część tego i ukłaść się, a pocić się co nalepiej na to."

Z mnóstwa niedorzecznych w naszych oczach przesądów przytoczę kilka, jak np. radzono nosić w czasie moru na szyi orzech laskowy, napełniony żywem srebrem (metaloterapia!), lub koleczek zaprawiony arszenikiem i innemi substancjami, w ręku nosić perfumowane jabłka; jako lekarstwo przeciwko jadom radzą np smaragd na proch utłuczony, kości z serca jeleniego, uryny itp., na obrzękłe gruczoły przykładano kury lub gołębie „golemi guzicami", trzymając tak długo, aż nie zdechły: a gdy czas jakiś trzymany tak ptak nie ginął, to miało to być dowodem, że gruczoł nie zawiera już w sobie więcej morowej zarazy. W tymże celu albo raczej może dla przyspieszenia zropienia gruczołu, posypywano go popiołem spalonych ropuch; przykładano cebulę pieczoną, gnój gołębi zmięszany z owsianą mąką itp. (Dok nast.)

*Dr. Wiktor Legeżyński.*

*) My Polacy mieliśmy np. bóstwo dżumy, do którego czyniono ofiary w czasie choroby; nazywało się „Trzybek" („Deus pestilentiae") prawdopodobnie od „trzebienia" ludności przez zarazę.

** Tu warto przytoczyć zdanie jakiegoś widać antisemity z r. 1613, który podaje za przyczynę moru karę Boską „za protekcje przez szlachtę i magistraty miast żydom dawane". Również i dr. Weigel w swej „Historji medycyny w wiekach średnich" pisze; „Niekiedy też mordowano systematycznie żydów, lub przywodzono ich do tego, że się sami mordowali (np. w Moguncji), bo ubieganie się ich za wszelkiego rodzaju zyskiem wzbudzało podejrzenie, że ogólny mór wywołują, przyczem naturalnie nienawiść religijna i narodowa wielką odgrywały rolę".

## Listy z kraju.

**Kosów** 25. października. (*Wybory. — Radykali ruscy. — Stosunki w Zabiem.*) Dziś odbyły się wybory do rady państwa z V. kurji. Wybranym został Stefan Moysa, właściciel dóbr Rudnik. Kandydat ruskich radykałów dr. Michał Dorundick upadł, otrzymawszy zaledwie 304 głosów, gdy tymczasem kandydat polski otrzymał 658 głosów. Przy tej sposobności mimo woli nasuwa nam się smutna uwaga, że komitet centralny wyborczy roku zeszłego lekceważył sobie nasze prośby i wbrew naszej woli nie uchwalił kandydatury tego samego Stefana Moysy, lecz kazano nam głosować za jakimś nieznanym kandydatem chłopem. Nic więc dziwnego, że z urny wyszedł polakożerczy dr. Okuniewski. Niebywałe dzisiejsze zwycięstwo jest tylko dowodem, że tu na kresach żywioł polski ma silną podstawę, a jeżeli tylko postawi komitet kandydata, którego my chcemy, musi zwyciężyć.

Radykali ruscy nie zasypiali sprawy na zgromadzeniach przedwyborczych i tak rozwiązali sobie języki, że z Żabiego aż pięć skarg wpłynęło do prokuratorji o podburzaniu ludności.

Przypomną sobie czytelnicy liczne telegramy i korespondencje prowodyrów żabiowskich, wskutek uwięzienia wójta z Żabiego, Popiwczuka i sekretarza gminy Kulińskiego. Dotąd milczeliśmy, bo sprawa leżała w aktach sądowych. Dziś, gdy sprawa rozegrała się już przed forum sądu w Kołomyi, niech nam wolno będzie zabrać głos i wyjaśnić kręte drogi zakulisowe. Okazało się, że wójt żabiowski i sekretarz byli ofiarami nurtujących zachcianek moskalofilów, że ludzie, którzy powinni stać na straży sprawiedliwości i porządku, matadory małomiasteczkowe, chciały pognębić ofiary swoje dlatego tylko, że ci ludzie szli zawsze z rządem, że nie dali się powodować niezbyt szlachetnym zachciankom... Przy rozprawie wyszło na jaw, że z chwilą, gdy aresztowano wójta i sekretarza, strzały moździerzowe i dzwony cerkiewne ogłosiły zwycięstwo kacyków małomiasteczkowych. Ale jakże zrzedły miny tych ichmościów, gdy podczas rozprawy prokurator odstąpił na całej linji od oskarżenia. Któż jednak powróci tym ludziom trzechmiesięczne więzienie śledcze? Zaiste w dziwnych żyjemy tu stosunkach! Czas najwyższy, aby sfery decydujące wejrzały, co wyrabiają ludze płatni krwawicą tego ludu, którego mienią się być rzecznikami.

## Reforma szkół średnich.

**Lwów 27 października.**

Dziś rano w gmachu wydziału krajowego pod przewodnictwem marszałka kraju hr. Stanisława Badeniego rozpoczęły się obrady ankiety, zwołanej przez wydział krajowy dla zastanowienia się, w jakim kierunku pożądanem byłoby poprawienie dzisiejszego sposobu nauczania w naszych szkołach średnich i dla przygotowania sejmowi substratu celem wystosowania odpowiedniej rezolucji do rządu. Obrady poranne trwały od godziny 11 do 2. Zagaił je marszałek przemową, w której przypomniał członkom ankiety, że mają stosownie do uchwały sejmu odpowiedzieć na pytanie czy reforma ma być przeprowadzona w kierunku szkoły jednolitej czy też w kierunku t. zw. „bifurkacji" w klasach wyższych.

Ankieta nie powinna się krępować kwestją kompetencji, bo kraj dąży do rozszerzenia kompetencji swojej w sprawach szkolnych, a zresztą i w dzisiejszych granicach kompetencji sejm ma głos poważny. Zwraca uwagę, że w krytyce obecnych szkół średnich instynktownie opinja publiczna wskazuje jako na główną przyczynę ujemnych stron na tę okoliczność, iż organizacja obecna wyrosła z obcego gruntu, niemieckiego, a nie jest zastosowana do narodowych naszych właściwości.

Po przemówieniu marszałka przystąpiono bez poprzedniej dyskusji ogólnej do szczegółowego roztrząsania pierwszego pytania: „Jakie jest zadanie i cel szkoły średniej?" przyczem na wyraźne żądanie marszałka mówcy, nie krępując się formalistyką, od razu rozwiązali całokształt kwestji.

Poseł Mieczysław Rey zwraca się przeciw przeciążeniu uczniów w szkołach średnich — a zastanawiając się nad powodami tego przeciążenia, omawia sprawę nauki języka greckiego — którą chce zastąpić nauką hellenizmu. Wywody zakończył oświadczeniem, że możnaby mieć w niższych klasach szkołę jednolitą, a w wyższych podzieloną na dwa kierunki.

Rektor Kadyi: Zadaniem szkoły średniej jest wyrobienie władz umysłowych takie, ażeby uczeń umiał myśleć i kształcić się dalej. Do osiągnięcia tego celu trzeba dać zaokrąglony zasób wiadomości z ważniejszych gałęzi wiedzy. To prowadzi do jednolitej szkoły średniej, bo, jeżeli celem szkoły jest rozwinięcie umysłowych władz, to droga do tego celu może być tylko jedna.

P. Romanowicz żąda, by szkoła dawała ogólne wiadomości z najważniejszych gałęzi wiedzy, i by przez to młodzież była przysposobiona do zawodowej pracy naukowej. Z takpojętego zadania wyprowadza konieczność jednolitej szkoły średniej i zniesienia dzisiejszej dwustopniowości nauki, t. j. uczenia tego samego przedmiotu po dwa razy.

P. Kulczyński oświadcza, że według niego gimnazjum austrjackie jest znakomite, tylko że u nas do gimnazjum uczęszcza wielu takich, którzy powinni by pójść do szkoły fachowej, przemysłowej, handlowej itp. Polemizuje z projektem szkoły jednolitej. Broni greki — chce jej zachowania przynajmniej w tym zakresie, jak obecnie.

P. Rotter polemizuje z poprzednim mówcą; żąda harmonijnego rozwijania wszystkich władz umysłowych ucznia i wykazuje, że dzisiejsze szkoły średnie celowi temu nie odpowiadają. Gimnazjaliści niewykształceni nalezycie w naukach przyrodniczych, nie rozumieją najważniejszych zdobyczy cywilizacji. Odpiera zarzut, że jednolita szkoła średnia jest uniformowaniem. Wyprowadza wniosek, że reforma jest konieczną na zasadzie jednolitej szkoły średniej.

P. Warmski zgadza się na takie określenie zadania i celu szkoły średniej, jakie wyniknie z przemówień Kadyi'ego i Romanowicza. Odpowiada Kulczyńskiemu, który z tego, że jedne umysły są szersze, inne ciaśniejsze, wyprowadza wniosek, iż potrzeba różnorodnych szkół. Jakiż jest instrument na zmierzenie w 10 roku życia szerokości lub głębokości umysłu?

P. Czerny oświadcza się podobnie, jak Kulczyński, przeciw szkole jednolitej, dr. Dzięgielewicz przemawiał gorąco za jej zaprowadzeniem.

O g. 2 marszałek odroczył obrady do popołudnia.

## Rok 1648.

**Lwów 27 października.**

Lwów obchodzi dziś dziejową uroczystość odparcia najazdu kozacko-tatarskiego przed laty 250. Szkoda, że obchód utonął w szarej fali powszedniego dnia i wskutek tego nie przybrał poważniejszych rozmiarów, mimo to jednak, że zamknął się na stosunkowo skromnej przestrzeni, odznaczał się nastrojem bardzo uroczystym i podniosłym. Rano o godz. 10 zgromadzili się na podwórzu ratuszowem uczestnicy obchodu i wyruszyli do katedry łacińskiej w następującym porządku. Na czele szła straż ogniowa ochotnicza, potem „Harmonja", przygrywając hymny narodowe, cechy i stowarzyszenia ze sztandarami, delegacje, towarzystwo strzeleckie i rada miejska. W katedrze ks. kan. Lenkiewicz odprawił solenne nabożeństwo w asystencji ks. ks. Bernardynów, „Lutnia" odśpiewała mszę Gounoda pod batutą p. Cetwińskiego, poczem zaintonowano *Te Deum*. Podczas nabożeństwa ks. Wróblewski wypowiedział okolicznościowe kazanie na temat roli dziejowej, jaką odegrał Lwów wobec chrześcijaństwa. Pochód ruszył następnie w tym samym porządku, co poprzednio, do ratusza i tutaj rozwiązał się.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Piątek 28 października.

W kasynie miejskiem o godz. 7 wiecz. przedstawienie amatorskie.

Teatr hr. Skarbka: „Protest Strukczaszego", krotochwila. Początek o godz. 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

**Wiadomości osobiste.** Hr. Gołuchowski, minister spraw zewnętrznych, przejeżdżał onegdaj przez Lwów do dóbr swoich Skały, gdzie spędzi resztę dni urlopu. Na dworcu witał go namiestnik hr. Piniński.

**Kalendarz.** Piątek (28): Szymona i Judy. Wschód słońca o godzinie 6 minut 45, zachód o godzinie 4 minut 40.

**Mianowania.** Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało adjunkta technicznego kontroli skarbowej, Aleksandra Sawickiego, kontrolorem technicznej kontroli skarbowej w IX klasie rangi.

**Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Adama Eugenjusza Leszczyńskiego z Sambora do Rawy, a praktykanta konceptowego namiestnictwa, Władysława Marjana Chylińskiego ze Lwowa do Sambora.

**Z uniwersytetu.** P. Jerzy hr. z Granowa Wodzicki, rodem z Olejowa w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

W środę odbył się w *Collegium Novum* w Krakowie w sali Kopernika wykład habilitacyjny doktora filozofji i medycyny Michała Seńkowskiego na temat: „O teoretycznych podstawach analizy tłuszczów i zastosowania ich w badaniach produktów spożywczych".

W dniu 21. b. m. zgotowali uczniowie profesora dr. Al. Skórskiego na wszechnicy lwowskiej nader miłą swojemu przewodnikowi na polu nauki owację, z powodu mianowania go zwyczajnym profesorem, która była objawem szczerej sympatji. O godzinie 8. rano na pierwszem posiedzeniu seminarjum filozoficznego, w szczelnie zapełnionej słuchaczami sali, powitał profesora Skórskiego p. Wróblewski przemową, w której zaznaczył cześć młodzieży dla niego za to, iż pierwszy skierował młodzież do pracy nad historją filozofji polskiej, która dotąd leży odłogiem. W szczerych słowach podziękował wzruszony profesor młodzieży za wyrazy hołdu.

**Spoczynek (?) niedzielny.** *Halyczanyn* donosi, że starostwa w Samborze i Gródku zwołały na ubiegłą niedzielę zgromadzenia kontrolne dla landwerzystów, z którymi jawić się mieli także i wójtowie odnośnych gmin. Zacytowane pismo słusznie się oburza na nieposzanowanie niedzieli ze strony urzędu, który pierwszy winien przestrzegać ustawy.

**O mandat posła** na sejm z tarnowskiej kurji wielkiej własności w miejsce p. Fr. Mycielskiego. kandydować zamierzają p. Stefan Sękowski i dr Jan Hupka.

**Zgłoszenie konkursu.** Z Krakowa donoszą 27 bm.: Wczoraj zgłosił do sądu krajowego dobrowolny konkurs Albin Kolloros, właściciel browaru w Skawinie pod Krakowem. Przyczyną konkursu są wysokie ceny jęczmienia w przeszłym roku, jak również to, że Kolloros zmuszony był zaciągnąć długi lichwiarskie. Pasywa wynoszą od 230—250.000 zł., aktywa przeszło 100 tysięcy zł. Prawdopodobnie nastąpi ugoda i browar pozostanie nadal w ruchu.

**Burza.** Ze Słobody rungurskiej donoszą: W naszej okolicy szalał d. 18 bm. rano orkan z niezwykłą gwałtownością przez 12 godzin bez przerwy. Największe spustoszenie sprawił w kopalni nafty. Obalił przeszło 40 wież wiertniczych, pozrywał dachy z budynków i unosił je w powietrzu o kilkadziesiąt metrów. W otaczających kopalnię lasach powyłamywał stuletnie buki. Łoskot walących się wież (na 18 metrów wysokich) i drzew w lesie był prawdziwie przerażający. Jako szczególne zjawisko zaznaczyć należy, że niebo było przez cały ten czas pogodne, a powietrze ciepłe. Straty są bardzo znaczne, trudne do powetowania.

**Zuchwały napad.** Z Mościsk donoszą do *Echa przemyskiego:* Mojżesz Bank, właściciel realności i cegielni w Mościskach, a przytem wielki lubownik szczepów z cudzych ogrodów, zakradł się pewnej nocy do ogrodu, nad którym opiekę roztacza emerytowany pocztmistrz p. J. K. Przychwytany na gorącym uczynku i następnie zaskarżony, skazany został Moszko przez sąd obwodowy w Przemyślu na 4 miesiące więzienia i na zapłacenie za każdy szczep, który ukradł. Lecz odtąd gniew zawrzał w sercu skazanego. Nie mogąc jednak sam wywrzeć zemsty na kuratorze ogrodu, polecił wykonanie jej swemu synkowi Majerowi. Dnia tedy 15 bm. w szabas, nieodrodny syn ojca, uzbrojony w potężny kij, napadł na bezbronnego p. K. na jego własnem polu o godzinie 10 rano i dotkliwie go pobił. Lecz wnet opuściła odwaga zuchwałego żydka, czmychnął gdzieś i żandarmerja go szuka jak dotąd bezskutecznie.

**Wyrafinowane złodziejstwo.** Signora Balzaretti w Medjolanie wynajęła pokój jakiemuś nieznajomemu. Ten opowiadał swojej gospodyni wszelkie możliwe szczegóły ze swego życia. Przyjechał z Ameryki i chciał rozpocząć w Medjolanie interesy na wielką skalę, rozporządzając kapitałem 200.000 lirów. Chodziło mu tylko o to, gdzie ma je umieścić. Pani Balzaretti wiedziała o bezpiecznej kryjówce dla pieniędzy Amerykanina; w jednym z dalszych pokojów miała silną ogniotrwałą kasę. W jej oczach pan Durando włożył do kasy puszkę blaszaną i schował klucz do kieszeni. Wkrótce potem odwiedziło Amerykanina dwóch przyjaciół i przy stole, jedząc obiad z panią B. dowiedzieli się od niej, że w jednym z medjolańskich banków złożyła większą część swego majątku, 65.400 lirów. Skoro się tylko o tem dowiedzieli, przerazili się ogromnie, że ich „szanowna przyjaciółka" powierzyła pieniądze takiej niepewnej instytucji i skłonili ją, że zaniepokojona udała się z panem Durando do banku i wycofała swoich 65.400 lirów. W ten sposób skarb uratowano i pan Durando zaproponował pani Balzaretti, ażeby złożyła swoje pieniądze razem z jego majątkiem w blaszanej puszce. Pani Balzaretti zgodziła się chętnie. Wkrótce potem wybrali się trzej przyjaciele w podróż „do Szwajcarji" i mieli za tydzień być z powrotem. Kiedy przez dwa tygodnie nie dawali znaku życia, pani Balzaretti zaniepokoiła się i kazała sprowadzić policję i ślusarza. Z sercem bijącem zagląda wdowa do kasy i spostrzegłszy świecącą blaszaną puszkę, woła: „Jestem uratowana!" „Niech pani poczeka", odparł urzędnik, otworzył puszkę i wyjął z niej — stalową brzytwę.

**Mianowania.** Minister oświaty zamianował dr. Fryderyka Simona adjunktem akademji weterynarji we Lwowie.

**Jerzy Brandes** przybędzie do Lwowa w pierwszych dniach listopada. Tworzy się komitet przyjęcia pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Małachowskiego.

**Rada miejska** na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła regulamin dla fundacji im. Bilińskich z dodatkiem, że o pozostawieniu prebendarjuszów, będących tam obecnie za opłatą, rozstrzygnie komisja fundacji. Uchwalono dalej stworzyć paralelki szkoły św. Marcina przy ul. Karaickiej.

**Losowanie sędziów przysięgłych** na następującą kadencję we Lwowie, odbyło się onegdaj. Jako sędziowie przysięgli wylosowani zostali pp.: Milleret Weigel Józef, Kuźmiński Aleksander, dr. Laska Wacław, Krimmer Rudolf, Winiarz Karol, dr. Kraiński Wincenty, Woliński Józef, Najsarek Tomasz, Zdanowski Juljan, Dydyński Michał, Czajkowski Henryk, Majewski Zygmunt, Kotowski Józef, Olszowy Juljan, Żeńczak Władysław, Żukiewicz Bronisław, Mikołajewicz Mieczysław, Kuczyński Franciszek, Miłkowski Aleksander, Langner Zygfryd Andrzej, Łoziński Władysław, Erlacher Walery, Schintaler Ludwik, Dziewoński Jan, dr. Dulęba Bronisław, Krzeczunowicz Walery, Kownacki Tadeusz, Arbaszewski Rudolf, Wolański Juljan, Hamerski Marjan, Schayer Juljan, Deyczakowski Franciszek, dr. Zakrzewski Ignacy, Bałłaban Karol, Hołyński Alfred i Wieleżyński Bolesław. Jako zastępcy wylosowani zostali: Dzieślewski Roman, Stoff Mechel, dr. Adolf Menkes, Goldbaum Salomon, Kośnierski Leon, Złotogórski Józef, Staff Franciszek i dr. Kosiński Adam.

**O telegrafie bez drutu** mówił onegdaj w Tow. politechnicznem prof. Fr. Dobrzyński. Zajmujący ten wykład rozpoczął się wzmianką, że już Demokryt na wiele lat przed Chrystusem wynalazł telegraf optyczny, polegający na drążkach, układanych w różne kombinacje, które spostrzegano na stacji odbiorczej. Na ten sam pomysł wpadł ponownie w r. 1793 Francuz Chapeau, lecz dopiero wynalazkowi Lessala, udoskonalonemu przez Morseya w r. 1832 należy się właściwa nazwa telegrafu, który polegał na zastosowaniu elektryczności. Po tym historycznym wstępie prelegent tłómaczył, na czem polega wynaleziony niedawno przez Włocha Marconiego telegraf bez drutu i wyraził wątpliwość, czy z powodu licznych przeszkód, głównie atmosferycznych, wynalazek ten da się praktycznie zastosować.

**Ze sfer kościelnych** Proboszcz parafji św. Łazarza ks. Bogatko zrezygnował ze swej posady wskutek nadwątlonego zdrowia, a ks. biskup Weber zwrócił uwagę na kanonika honorowego kapituły ormjańskiej, b. dziekana mińskiego ks. Wiktora Woydaga i jemu parafję tę powierzyć zamierza. Myśli tej tylko przyklasnąć należy, gdyż parafja św. Łazarza zyska w ks. Woydagu pasterza dbałego o dobro swych owieczek, a przytem kapłana-patrjotę, miłującego szczerze Ojczyznę.

**Kontrola wojskowa.** Magistrat przypomina, że dodatkowy meldunek (kontrola) pospolitaków, zamieszkałych we Lwowie, ma się odbyć 4 i 5 listopada b. r. w sali radnej (ratusz I. piętro), między godziną 8 rano, a 2 z południa.

**Władzom zdrowotnym** naszego miasta, czekającym walecznie na powitanie dżumy, polecamy tymczasem do zbadania kamieniczkę położoną pod l. 8 na placu Halickim, skąd przeszło od tygodnia rozchodzą się tak straszliwe wyziewy, że niepodobna tamtędy przejść bez przytknięcia chustki do nosa i wstrzymania oddechu. Mimo obalenia teorji o samorództwie, gotowe się w tym miłym domu zalęgnąć jakie bakcylusy i sprowadzić własną, nie importowaną przez szczury wiedeńskie zarazę.

**Śmiały złodziej.** Onegdaj w nocy wlazł złodziej do kamienicy pod l. 10 przy ulicy Żulińskiego, wypróżnił szafarkę pana K na 2 piętrze w sieni stojącą, poznosił wiktuały na dół, aby wychodząc, zabrać je z sobą i udał się na 1 piętro do mieszkania będącego obecnie na urlopie lekarza pułkowego dra D. Rozbiwszy laską, zakończoną toporkiem żelaznym, skobel i zamek, wszedł do pokoju. W przyległej jednak kuchni spał służący lekarza, żołnierz, który chwycił rzezimieszka, chcąc go przytrzymać. Rozpoczęło się wtenczas szamotanie, podczas którego złodziej, uderzony przez żołnierza siekierą, pozostawił na miejscu czynu swój toporek, którym żołnierza lekko skaleczył i umknął z kamienicy przez bramę, którą albo otworzył dobranym kluczem, albo którą ktoś z lokatorów, mających klucz, pozostawił otwartą.

**Czesi w Przerowie** urządzają dnia 30. października koncert na cześć Mickiewicza — jak czytamy na nadesłanym nam programie: *na oslavu stych narosenin basnika Adama Mickiewicze*. Program zawiera między innemi „Boże coś Polskę" na chór, pieśni Szopena „Pierścień" i „Piosnka litewska", deklamacja „Ody do młodości" i „Czatów", które wygłosi Polak dr. Kazimierz Sawer i odczyt profesora J. Neorala „O Adamie Mickiewiczu". *Ex re* tego programu gratulujemy braciom Czechom zwłaszcza prześlicznego wyrazu *basnik* na oznaczenie „poety". Dźwiękiem i treścią przez siebie objętą jest on jakby wymarzony i przewyższa o całe niebo niemieckie *Dichter*.

**Rozkosze łyczakowskie.** Terminatorowie rzemieślniczy, w których mózgi wlewa się codziennie wieczorem dobroczynny olej oświaty za pomocą t. z. „kursów dopełniających" w szkole św. Antoniego, powracając o g. 9 do domu, zachowują się tak, jakby byli wychowankami szkoły kadeckiej z obozu Atyli. Potrącają przechodniów ku przejeżdżającemu tramwajowi elektrycznemu, hałasują, tamują przejście chodnikiem, słowem składają niezbite dowody, że powinni się byli urodzić wtedy, gdy Tuhaj-Bej dybał na całość murów Lwowa, i gdy można było ich wojownicze usposobienie spożytkować na chwałę miasta i rzeczypospolitej. Ponieważ jednak żyjemy w czasach zupełnie spokojnych, a wojny prowadzi się obecnie tylko z bakcylusami w laboratorjach bakterjologicznych, więc imieniem mieszkańców ul. Łyczakowskiej prosimy dyrekcję policji o zajęcie roli rozjemcy. Półksiężyc, który niegdyś tyle szkody przyniósł Lwowowi, powinien teraz zgodzić się na to, że obowiązkiem jego jest czuwać nad bezpieczeństwem mieszkańców.

**Samobójstwo.** Karawaniarz Karol Czerny, zamieszkały przy ul. Czackiego, zażył onegdaj kwas solny w zamiarze samobójczym, ponieważ nie miał zajęcia. Wypompowano mu truciznę i odesłano go do szpitala, gdzie po kilku godzinach wyzionął ducha.

**Hr Murawjew,** rosyjski minister spraw zagranicznych, przejechał wczoraj przez Lwów, udając się na Podwołoczyska do Liwadji.

* **W Związku naukowo literackim** Rynek l. 9, znany zaszczytnie poeta p. Jan Kasprowicz odczyta swój najnowszy dramat 3-aktowy. Początek o godz. pół do 8.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** Tow. historycznego odbędzie się w sobotę dnia 29 b. m. o godzinie 6 wieczorem na uniwersytecie.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.**

Dla biednej wdowy z 5 dzieci nadesłał p. Więckowski z Radzechowa 1 zł.

**Zmarli:**

W Krakowie zmarł w 31 roku życia Ksawery Naziemski, bardzo zdolny architekt, zastępca kierownika w restauracji Wawelu.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Protest Strukczaszego", krotochwila w 3 aktach, według powieści J. I. Kraszewskiego napisał A. Orłowski; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Żydzi", komedja w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Chory z urojenia", komedja; wieczroem o godzinie pół do 8 „Bal w operze", operetka.

## Z izby sądowej.

**(Depesze telegraficzne i telefoniczne).**

**Kraków** 27 października. Pod przewodnictwem radcy p. Ursela odbyła się dziś rozprawa przeciw Gimplowi Goldbergowi, listonoszowi, oskarżonemu o obrazę majestatu. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał Goldberga na 2 tygodnie aresztu za przekroczenie z § 305 u. k. (pochwalanie zbrodniczych czynów).

Powiedział, iż Luccheni powinien dostać order za swój czyn.

## Gospodarstwo przemysł i handel.

**— Z dyrekcji kolei państwowych we Lwowie.** W dniu 10 października r. b. otwarto wązkotorową kolej Preibach-Althofen, Klein-Glödnitz ze stacjami Preibach-Althofen, Strassburg, Gürk, Zweinitz, Weitensfeld i Klein-Glödnitz dla ruchu ogólnego z wyjątkiem przesyłek materjałów wybuchowych, z przystaniami Pöckstein-Zwischenwöysezu, Gundersdorf i Mellach dla ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż i dla przesyłek w całych ładugach.

Z dniem 10 października b. r. otwartą została stacja Protiwitz kolei lokalnej Rakonitz-Pladen-Petschau dla ruchu osobowego i pakunkowego.

**Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 25 października. Dowozy zboża wcale się nie zwiększają, dlatego w handlu zbożowym stałe usposobienie utrzymuje się bez przerwy i ceny podnoszą się stopniowo.

Płacono pszenicę: białą od 9·40 do 10·—; czerwoną 9·40 do 9·85 zł.; żółtą 9·35 do 9·80 zł.; żyto n. 8·40 do 8·85 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 zł.; na krupy 6·25 do 6·50 zł.; owies n. 6·20 do 6·60 zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

**Sprawozdanie tygodniowe** izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15 październ. do 21 październ. 1898 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 8·40 do 8·75, nowa —·— do —·— żyto stare 7·10 do 7·40, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·10 do 6·75 nowy —·— do —·— pastewny 5·40 do 5·80, owies stary 6·— do 6·55, nowy —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza zeszł. 5·35 do 5·95 nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 6·90 do 8·15, pastewny 5·75 do 6·25 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·25 do 5·50, wyka 4·75 do 5·— koniczyna czerwona 41·— do 50·—, koniczyna biała od 36·— do 44·—, tym. od 15·— do 17·—, szwed. —·— do —·—, anyż ros. od —·— do —·— płaski od —·— do 20·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 11·15 do 11·65, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary 125·— do 205·—, łój topiony 31·50 do 32·—, nafta zwykła 15·75 do 16·25, salonowa 18·— do 19·—. wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 17·50 do 17·75.

## Rada państwa.

W komisji ugodowej na wniosek hr. Dzieduszyckiego wybrano trzy subkomitety, każdy po czternastu członków. Do subkomitetu dla związku celnego i handlowego wybrani deputowani: Dworzak, Dzieduszycki, Forszt, Hagenhofer, Kaftan, Karlik, Kern, Kolischer, Laginia, Axman, Baredy, Kaiser, Lecher i Mauthner. Do subkomitetu dla handlu i waluty: Dawid Abrahamowicz, Berks, Keil, Koenig, Metall, Milewski, Popowicz, Straňsky, Wachnianin, Auspic, Gross, Jax, Steinwender i Stuergkh. Do subkomitetu dla podatku konsumcyjnego: Falkenhein, Władysław Gniewosz, Kozłowski, Kulp, Rutowski, Szuklje, Schwarz, Tittinger, Zedtwitz, Chiari, Menger, Schlesinger, Spenz i Verkauf.

Subkomitety ukonstytuowały się w następujący sposób: Subkomitet dla spraw banku i waluty — przewodniczący: Berks, jego zastępca: Stuergkh, referent: Metall.

Subkomitet dla traktatu cłowo-handlowego — przewodniczący: Dzieduszycki, jego zastępca: Mauthner, referent: Kaftan.

Subkomitet dla podatków spożywczych — przewodniczący: Zedtwitz, jego zastępca: Speens, referenci: dla cła od nafty: Kozłowski, dla podatku od cukru: Rutowski, dla rozkładu podatków: Suklje.

**(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)**

**Praga** 27 października. *Narodni Listy* donoszą: na wczorajszem posiedzeniu klubu młodoczeskiego przewodniczący p. Engel zakomunikował wszystkie 26 postulatów czeskich, postawionych hr. Thunowi. Klub przyjął je do wiadomości, następnie p. Engel zawiadomił, że hr. Thun odpowiedział już urzędownie na te postulaty. Odpowiedź prezydenta ministrów, jakkolwiek zasadniczo przychylna, a w żadnym punkcie nie odmowna, mimo to jednak w niektórych szczegółach jest niejasną i wymijającą.

W uchwale klubu zaznaczono wyraźnie, że komisja parlamentarna powinna dołożyć starań, aby stosunek rządu do posłów czeskich był wpierw wyraźnie określony, zanim wydaną zostanie dyrektywa, jak klub czeski głosować ma w sprawach ugodowych.

Kandydatami klubu młodoczeskiego na członków trybunału państwa są: przewodniczący komitetu wyborczego czeskich posłów sejmowych dra Skarda w Pradze i adwokata dra Popelkę z Brna morawskiego.

**Wiedeń** 27 października. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji budżetowej obecny był także minister skarbu dr. Kaizl. P. Weisskirchner zaprotestował przeciw wyborowi subkomitetu dla przedłożenia rządowego w sprawie polepszenia płac sług. Tak samo zaprotestowali pp. Hofmann-Wellenhof, Lemisch i Pergelt.

Przewodniczący p. Zaczek zwrócił uwagę, że komisja na poprzedniem posiedzeniu uchwaliła już wybrać subkomitet. Ostatecznie wybrani zostali do subkomitetu pp. Abrahamowicz Eugenjusz, Kurz, Piętak (jako referent), Fusel i Krek. W końcu p. Milewski ustanowiony został referentem dla przedłożeń rządowych w prowizorjum budżetowem.

**Wiedeń** 27 października. *(Z izby posłów).* Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent Fuchs odczytuje pismo sądu krajowego w Krakowie domagające się wydania p. Daszyńskiego. Następnie minister sprawiedliwości dr. Ruber odpowiada na interpelację w sprawie austrjackiego towarzystwa fabrykacji broni. Minister oznajmia, że prokuratorja państwa nie zaniechała śledztwa sądowego, które trwa dalej. Na razie minister nie może podać bliższych szczegółów o wyniku śledztwa.

P. Lecher wnosi, ażeby nad tą odpowiedzią otwarta została dyskusja. Wniosek ten odrzucono. Dalej odpowiada minister sprawiedliwości na interpelację p. Popowskiego w sprawie nieprawidłowości przy ułożeniu ksiąg gruntowych w niektórych częściach Galicji i zaznacza, że nieprawidłowości pewne istnieją rzeczywiście, dochodzenia w tej mierze są w toku, a po ich ukończeniu ministerstwo przedłoży izbie projekt odnośnej ustawy.

Z kolei następuje odczytanie szeregu wniosków i interpelacyj. P. Kienmann stawia wniosek, ażeby nad odpowiedzią ministra handlu w sprawie obrotu mlewa otwarto dyskusję; wniosek ten odrzucono. (Głosy na lewicy: Agrarjusze!).

Następnie przystąpiła izba do porządku dziennego. Pierwszym punktem był wybór 12 członków trybunału państwowego.

P. Wolf protestuje przeciw bezzwłocznemu przedsięwzięciu wyboru i żąda, ażeby posiedzenie przerwano na 2 godziny, oraz ażeby wybór odbył się imiennie. Prezydent odpowiada, że to sprzeciwia się regulaminowi. Wolf na to idzie na estradę prezydenta, krzyczy, że postępowanie dra Fuchsa jest bezwstydnem, porywa urnę z kartkami do głosowania i rzuca ją o ziemię. (Oburzenia i protesty w całej izbie).

Po dokonaniu wyboru przystępuje izba do drugiego punktu porządku dziennego, tj. do dyskusji nad odpowiedzią prezydenta gabinetu w sprawie dżumy. Pierwszy zabiera głos antisemita Gregorig i zarzuca władzom rządowym, że postępowały lekkomyślnie. W dalszym ciągu atakuje żydów i prof. Nothnagla, który jego zdaniem, jest człowiekiem bez zdolności i powinien być wyrzucony z uniwersytetu.

Z kolei zabiera głos minister oświaty, oświadcza, że nie widzi żadnej potrzeby ograniczenia badań naukowych. Wskazuje na to, że podobne zakłady dla eksperymentów epidemicznych w innych miastach, w Berlinie, Petersburgu, takie same mają położenie, jak w Wiedniu. Wybudowanie nowych na ten cel gmachów bynajmniej by nie osiągnęło celu.

Badania bakterjologiczne w Wiedniu zostały zresztą w ostatnich dniach wstrzymane.

P. Fournier broni wolności badania naukowego i lepszej dotacji dla zakładów naukowych,

P. Jarosiewicz broni gorąco badań bakterjologicznych, które ludzkości wielką przyniosły korzyść. Dzięki tylko bakterjologji dyfterja dziś nie jest tak niebezpieczną, jak dawniej.

P. Schneider twierdzi, że wszystkiemu winni są żydzi, którym talmud pozwala robić doświadczenia na chrześcjanach. Dalej wykazuje rozmaite niewłaściwości i nieporządki panujące w spitalu wiedeńskim.

Po mowie p. Schneidra powstaje z niewiadomego powodu sprzeczka między p. Reslem (socjalistą) a p. Gregorigem (antisemitą), podczas której obaj reprezentanci ludu grożą sobie wzajemnie wypoliczkowaniem.

P. Steiner, który jest referentem spraw sanitarnych w wydziale krajowym dolno-austrjackim, wykazuje niewłaściwości dziejące się w wiedeńskim szpitalu powszechnym. Twierdzi, iż w instytucie bakterjologicznym sam widział szczury, zamknięte w zwykłych skrzyniach, a gdy ich potrzebowano, łapano je w trupiarni. Dalej opowiada rozmaite sensacyjne historje o szpitalu, a między innemi, że służba szpitalna w trupiarni ze zbytków kładła razem trupy kobiet i mężczyzn.

W domu podrzutków dzieją się według mówcy straszne rzeczy, lekarze tam trują dzieci, aby robić na nich doświadczenia. Kończy, domagając się lepszego pomieszczenia i większych dotacyj dla szpitala. Kiedy minister wojny — mówi — mógł wydać 30 miljonów celem obrony przed zewnętrznym nieprzyjacielem, to tembardziej mógłby wydać taką samą sumę na obronę przed tak wielkim nieprzyjacielem ludzkości, jakim jest dżuma.

Następnie zabiera głos radca sanitarny p. Kusy.

Godzina 5, posiedzenie trwa dalej.

**Wiedeń** 27 października. Niemiecka *Gemeinbürgschaft* zdaje się, iż już przestała istnieć. Wczoraj w komisji ugodowej członkowie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności głosowali przeciw wnioskowi p. Grossa, domagającemu się przejścia do porządku dziennego nad przedłożeniem ugodowem. Niemieckie stronnictwo ludowe uchwaliło dziś odwołać swych członków ze wspólnej komisji parlamentarnej.

## Dżuma w Wiedniu.

Zdaniem dra Albrechta, znanej powagi naukowej w wiedeńskim świecie medycznym, — który również uczestniczył w ekspedycji lekarskiej do Bombaju, — może dżuma nie wywoływać guzów na ciele zarażonego, a mimo to on ginie drugiego lub trzeciego dnia wśród typowych objawów dżumy. Często znów występuje gwałtowny kaszel z obfitemi wydzielinami krwi, trwający nieraz dość długo. W takich wypadkach jest to dżumowe zapalenie płuc. — O środkach ochronnych, używanych przez członków indyjskiej ekspedycji naukowej, opowiada dr. Albrecht: Zużywaliśmy codzień mnóstwo sublimatu, którym z największą dokładnością zmywaliśmy nasze ręce i ramiona, zanurzając w nim także rękawiczki kauczukowe, używane przy obdukcjach zwłok zadżumionych. W ten sposób dokonaliśmy w Bombaju 51 obdukcyj. We krwi zadżumionych znajdowało się wprost nieobliczalne mnóstwo bakcylów dżumy. Co do sposobu zakażenia, w przeważnej ilości wypadków bakcyle dostały się do organizmu przez skórę. Można też twierdzić, że przez drobniuchne, prawie niedostrzegalne ranki na ciele, przez lekkie zdrapanie skóry, lub nawet jej potarcie palcem, na którym były zarazki, organizm dotyczący uległ strasznej chorobie. Przy zapaleniu dżumowem, bakcyle dostały się do płuc przewodem oddechowym. — Terapja ogranicza się wobec dżumy na środkach, podtrzymujących akcję serca. Dr. Albrecht dodaje, iż *serum* dra Yersina nie osiągało w Bombaju zamierzonego efektu. Stosowano tam przeto metodę bakterjologów berlińskich, to znaczy, wstrzykiwano małe dawki martwych drobnoustrojów dżumy, czem wywoływano wprawdzie przejściowe zasłabnięcie, lecz równocześnie dotyczący organizm w pewną siłą odporności.

* * *

Rejestrując znany komunikat urzędowej *Wiener Abendpost* o rezultacie oględzin znacznej partji kanałów w okolicach szpitala powszechnego. we Wiedniu — dlaczego pochop dała była pogłoskę o ucieczce z laboratorjum bakterjologicznego dwóch szczurów z dżumą zaszczepioną — pogłoska, jak się okazało, zupełnie fałszywa — konstatują pisma tamtejsze następujące charakterystyczne szczegóły: Szczury istotnie zadżumione, skutkiem gwałtownego braku oddechu, uciekają ze swych kryjówek masami na powierzchnię ziemi, przyczem są tak osłabione, że je bez trudności chwytać i zabijać można. Skutkiem dżumy giną najdalej w ciągu trzech dni. Otóż tych zjawisk we Wiedniu — na szczęście — nie było.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne)**

**Wiedeń** 27 października. Badanie plwocin internowanej dozorczyni Hocheggerowej, dokonane wczoraj po południu, wykazało, iż nie zawierają one zarazków dżumy. Choroba jej zdaje się ograniczać tylko na uszach, mimo to jednak wstrzyknięto jej serum przeciwdżumowe.

**Wiedeń** 27 października. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu nieustającego komitetu postanowiono wyrazić profesorowi Lustigowi z Florencji podziękowanie za ofiarowaną surowicę przeciwdżumową i zawiadomić go, że w razie potrzeby miasto z niej skorzysta.

**Budapeszt** 27 października. *Budapester Corr.* donosi, iż minister oświaty wezwał uniwersytety węgierskie, aby rozporządziły w własnym zakresie działania, żeby wszystkie zwierzęta, na których czyniono doświadczenia z zarazkami dżumy, oraz wszystkie przedmioty z jakimi one się stykały, uległy natychmiast spaleniu.

**Wiedeń** 27 października. Biuletyn wydany o godzinie 12 w nocy brzmi: Pechówna: ciepłota 38·6, stan ogólny bez zmiany; szarytka Wilfrieda ciepłota 36·8; Hocheggerowa ciepłota 38·2, plwociny czyste, puls 150, żadnych bolów, stan subjektywny dobry, otrzymała injekcję w ilości 20 kub. cent. serum. Szarytka, która ją dozoruje, nie pozwoliła sobie zrobić wstrzyknięcia rzekomo z powodu zakazu ksieni.

**Petersburg** 27 października. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* donosi, że we wsi Anzo, w gubernji samarkandziej wybuchła zaraza, podobna do dżumy. Zastosowano energiczne środki, aby przeszkodzić szerzeniu się zarazy.

**Wiedeń** 27 października. Wczoraj wieczorem, w celu ulżenia pracy dr. Poechowi, rozpoczął służbę w baraku dżumowym były lekarz Lloydu dr. Maksymiljan Mayer.

**Wiedeń** 27 października. Według ostatnich wiadomości stan Pechównej znacznie się pogorszył. Działalność serca jest bardzo nieregularna, przewidują bliski zgon.

**Wiedeń** 27 października. W dzielnicy Fünfhaus odbyło się zgromadzenie chrześcjańsko-socjalne, na którem przemawiał p. Schneider o dżumie i napadał ostro na hr. Thuna. Komisarz policji rozwiązał zgromadzenie, czem oburzony jakiś podchmielony uczestnik rzucił na niego kuflem. Sprawcę aresztowano.

**Wiedeń** 27 października. Stan chorej Pechówny bez zmiany. Gorączka wprawdzie mniejsza, ale ogólny stan bez nadziei. Chora jest przytomna.

Chora służąca Hochegger, cierpiąca na zapalenie ucha, czuje się dość dobrze. Ciepłota ciała pomyślna. Z rana było cośkolwiek wymiotów i kaszlu, ale nie było krwiotoków.

Inni internowani w szpitalu mają się dobrze.

Obie dozorczynie zostały zmienione i zastąpione innemi. Jedna z nich musiała zaprzestać opieki z powodu wyczerpania sił przy nieprzerwanej męczącej posłudze, druga z otarcia sobie skóry na ręce, przez co powiększyło się niebezpieczeństwo zakażenia. Zresztą obie mają się dobrze.

**Wiedeń** 27 października. Dziś w południe wydano biuletyn następujący: Stan zdrowia Pechównej niezmiennie beznadziejny. Puls słaby, oddech ciężki. Chora otrzymuje injekcje kamforowe. Od wczoraj wieczora co chwila kostnieją jej niektóre części ciała, tak, że muszą być obwijane chustkami. Dziś popołudniu otrzyma nową injekcję serum.

Stan Hochegger jest zadowalający. Niema bolu w uszach, wyrzut jest żółty i zostanie popołudniu zbadany. Chora jest przytomna. Inni internowani mają się dobrze.

**Wiedeń** 27 października. Biuletyn wydany o godzinie $1/2$ 2 opiewa: Stan Pechównej cokolwiek lepszy, choć niema nadziei utrzymania jej przy życiu. Temperatura 38·3, puls 112 w plwocinach badania mikroskopijne odkryły wcale bakcylów dżumy, ale jakby spuchniętych więc nie posiadają już takiej siły trującej.

W plwocinach Hocheggerowej nie odkryto bakcylów.

## Przesilenie we Francji.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.")**

**Paryż** 27 października. Prezydent Faure przyjął na audjencji prezydentów senatu i izby, jak również wszystkich wiceprezydentów obu izb. Wiceprezydenci izby deputowanych oświadczyli się za skoncentrowanym gabinetem republikańskim.

Jak zapewniają, dołoży Faure wszelkich starań, aby utworzyć jak najprędzej nowy gabinet.

Jako przyszłego prezesa nowego ministorstwa wymieniają niektórzy senatorowie i deputowani Ribota, inni znów Freycineta.

**Paryż** 27 października. W kołach poselskich twierdzą, iż tekę ministra spraw zewnętrznych w nowym gabinecie, bez względu na to, do jakiego kierunku będzie on należał, obejmie Delcassé.

**Paryż** 27 października. Miasto miało wczoraj wygląd zupełnie spokojny.

**Paryż** 27 października. *Temps* donosi z Cherbourga, że garnizon tamtejszy wzmocniono czterema kompanjami piechoty i bataljonem piechoty marynarskiej. Dwie baterje forteczne mają przybyć dziś wieczorem.

**Paryż** 27 października. W rozmowie z redaktorem *Petit Journal* opowiedział Chanoine, że wziął dymisję z powodu różnicy zdań z Brissonem w sprawie Picquarta. Nie żądał sądowego ścigania dzienników, obrażających armję, bo uważa postanowienia karne za niewystarczające.

**Paryż** 27 października. *Petit Journal* pisze: Ministrowie umierają jeden po drugim przez Dreyfusa, zatruci wyziewami jego syndykatu. *Libre Parole* pisze: Rada ministrów tryumfowała przez trzy miesiące, Francja zwyciężyła w jednym dniu. *Autorité* pisze: Nigdy Francja nie była skłonniejszą do przyjęcia pretendenta, który miałby odwagę działania.

*Aurore* twierdzi, że Chanoine działał, jako narzędzie jeneralnego sztabu. *Rappel* pisze: Gdyby Francja była prawdziwą republiką, Chanoine nocowałby już dziś w więzieniu. *Lanterne* pisze: Deroulède i hr. de Mun są w izbie ajentami jeneralnego sztabu i Towarzystwa Jezusowego. Ale większość we Francji nie podda się panowaniu miecza i kropidła.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Wiedeń** 27 października. Deputacja manipulantek pocztowych i telegraficznych wszystkich krajów koronnych była pod wodzą posła Schwarza u ministrów handlu i skarbu z prośbą o polepszenie i uregulowanie płac. Ministrowie przyjęli deputację bardzo przychylnie.

**Lublana** 27 października. Na zebraniu kontrolnem w Reifnitz odpowiedział słoweński rezerwista po słoweńsku „tukaj" zamiast „hier", poczem na rozkaz oficera aresztowali go żandarmi.

**Kolonja** 27 października. *Koeln. Ztg.* donosi z Paryża: Cały nastrój przepowiada burzę. Musi, zda się, nadejść chwila, w której wszystko do góry nogami wywróconem zostanie i stary porządek rzeczy runie. Jeżeliby się to stało, trzecia republika musiałaby ustąpić z widowni dziejów.

**Londyn** 27 października. Harcourt miał w Aberystwhite mowę, w której rzekł między innemi, iż co do Faszody jest obowiązkiem wszystkich stronnictw popierać rząd, jeżeli nastąpi niebezpieczeństwo, oraz wyraził nadzieję, że rząd, broniąc interesów narodowych, będzie się kierował szczerem pragnieniem załatwienia kwestji honorowo w drodze pokojowej.

**Paryż** 27 października. Przybyli tu Kitchener-basza i kapitan Baratier.

**Stambuł** 27 października. Niemiecka para cesarska przybyła do Kaiffy.

**Kandja** 27 października. Garnizon turecki wsiadł na okręty. Reszta żołnierzy w liczbie 400 odjeżdża w tych dniach.

**Wiedeń** 27 października. Minister handlu mianował dyrektora rolniczej szkoły średniej w Czerniowcach Emila Baiera członkiem komitetu leśno-rolniczego na wystawie paryskiej w r. 1900.

**Paryż** 27 października. Z Medjolanu przyszła pocztą adresowana do jenerała Chanoine'a skrzynka; ponieważ podejrzywano zamach dynamitowy, przeto oddano ją na policję. Po zrewidowaniu okazało się, że zawiera ozdobne etui z napisem: „Pamiątka z Solferino d. 24/6 1859", złoty medal i bilet wizytowy majora Philippi.

**Paryż** 27 października. Wicesekretarz ministra Bourgeois, Ferrarie, bawił się rewolwerem. Spowodował wystrzał i zginął na miejscu. Kula utkwiła mu w sercu.

**Londyn** 27 października. Biuro Reutera donosi, że w City rozpowszechnioną jest pogłoska, iż dom bankowy Rotszyldów otrzymał z Paryża telegraficzną wiadomość, że rząd francuski zgodził się na odwołanie Marchanda z Faszody.

**Rzym** 27 października. Wszystkie państwa przyrzekły już wziąć udział w zapowiedzianej konferencji przeciw anarchistom. Konferencja odbędzie się ostatecznie w Rzymie.

**Sofja** 27 października. Obiegają pogłoski o przesileniu gabinetowem. Podobno Stoiłow podał się do dymisji, a dr. Stanciowowi poruczonem zostało utworzenie nowego gabinetu.

**Kopenhaga** 27 października. Rozeszła się tu pogłoska, że król duński z powodu sędziwego wieku, oraz czując się złamanym wskutek zgonu królowej, zamierza abdykować.

**Haifa** 27 października. Po odbyciu ceremonji powitalnej odjechała para cesarska przez Atlit do Tantura, gdzie przygotowane było śniadanie, poczem udała się w dalszą podróż na Cezarę do Burcz; w tej ostatniej miejscowości cesarstwo nocowali w obozie. utworzonym z ozdobnych, powiewnych namiotów. Cesarz i cesarzowa odbywali podróż w powozie sultana z jego przybocznym woźnicą. Przewodnikiem dla ruin starożytnych w Atlit i Cezarei był prof Moritz z Kairu.

**Kraków** 27 października. Przybył tu w odwiedziny do swej rodziny Ripper, kapitan marynarki austrjackiej, który jako dowódzca statku Marja Teresa udał się podczas wojny amerykańsko-hiszpańskiej na wody kubańskie, by tam czuwać nad bezpieczeństwem austro-węgierskich obywateli. P. Ripper jest jednym z najzdolniejszych techników torpedowych w marynarce austrjackiej.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 27 października.

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352·25 Węg. Kredyty 379·50, Anglobanki 154·50, Wiedeński „Bankverein" 260·—, Unjony 290·50, Länderbank 219·—, Sztacbany 349·—, Lombardy 68·75, Elbetable 259·50, Kolej północno-zachodnia 245·—, Tytuniowe 127·—, Rima 261·75, Alpiny 178·10, Renta majowa 100·80, Węg. renta koronowa 97·50, Losy tureckie 57·10, Marki niemieckie —·—. Usposobienie mocne.

**Berlin** 27 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 220·50 (352·10). Sztacbany 148.— (348·36), Lombardy 30·— (70·21), Disconto 192·10. Usposobienie mocne.

**Frankfurt** 24 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 298·25 (352·89). Sztacbany 294·37 (348·55). Lombardy. —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 192·50. Usposobienie mocne.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 października 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Rey z Przecławia. Prof. W. Zakrzewski, dyrektor L. Kulczyński z Krakowa. S. Jędrzejowicz z Jasionki. T. Syroczyńska z Rosji. K. Mrozowski z córką ze Stanisławowa. M. Schmeja, S. Waldowski z Wiednia. H. Marcus, M. Eisler z Wiednia. H. J. Leaders z Londynu.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Gruuwaly z Władypola. W. Berezowski z Żydaczowa. H. Wolf, A. Urich, W. Ostermyer z Wiednia. Dr. H. Jordan z Krakowa. J. Zieniewicz z Daszawy.



(36)

Henryk Le Roux.

## Władca Chwili.

*Z francuskiego.*

(Ciąg dalszy).

XIV.

Podczas swego pobytu w obozie basz-agi, nie zapomniał jednak Belkassem o oblężonych w Fontaine-Froide i miał ich ciągle na oku. Z ogromnym gniewem przyjął wiadomość o tak niespodzianem przybyciu kapitana La Vendôme i o powstałej wskutek tego ucieczce krajowców, a całem jego dążeniem było teraz powetować to niepowodzenie. Posłał swego wiernego rekkaba, aby trybutom w dolinie rzeki Sèbaou, którymi po ukazaniu się kapitana owładnęła prawdziwa panika, dodać nowej odwagi, a szczególniej, aby ich zapewnić, że La Vendôme nie może liczyć na żadną pomoc z Bougie.

— Ait-Mengellaci i Si-Mohamed-u-Mahfudzi — kazał im powiedzieć — otaczają fort National ognistem kołem, tak, że z niego nikt wyjść nie może. Ludzie w Fontaine-Froide są zatem oddani sami sobie. Trzymajcie ich w zamknięciu, nie zbliżając się na donośność ich strzałów, a z czasem sami wam wpadną w ręce.

Znał dalej dostatecznie charakter Kabylów i wiedział, że wytrwale nie będą się zajmowali jakąś sprawą, która nie obiecuje im żadnych korzyści i dlatego swemu powiernikowi dał pewną ilość nominacyj na kaidów, zaopatrzonych już pieczęcią i podpisem swoim. Aczkolwiek dekrety te nie zawierały jeszcze nazwiska danej osobistości, to jednak ta już naprzód nazywaną w nich była „filarem wiary, przywódzcą wojowników Boga".

Rezultatem tego poselstwa było, że w tydzień po przybyciu rekkaba w dolinę Sébaou, oblężeni w Fontaine-Froide ujrzeli, iż wszystkie szczyty, otaczające dokoła dolinę, roją się wrogami, których broń błyszczała w słońcu.

Tymczasem jednak przynajmniej dwór postawiono na stopie obronnej, o ile się to wogóle dało wobec istniejących środków ku temu. Najdalej położonych mniejszych szop i stajen nie wciągnął kapitan w teren obrony, aby nie rozdrabniać i tak już słabych swoich sił. Długość murów, których trzeba było bronić, wynosiła ogółem okrągło siedmset metrów, a do ich obrony przeznaczonych było sześćdziesięciu ludzi. Z tych tylko gwardziści posiadali szasepoty, więźniowie uzbrojeni byli w karabiny najrozmaitszych systemów, a osadnicy musieli się zadowalniać strzelbami myśliwskiemi.

W kierunku Dżurdżury, gdzie Campasolo po raz ostatni wypalał węgle, szczyt pagórka panował nad Fontaine-Froide; kapitan jednak liczył na to, że będzie mógł to miejsce trzymać dostatecznie w ogniu przy pomocy swych dwóch ciągniętych dział górskich, ustawionych na wzniesieniu, usypanem w środku podwórza; w ten sposób przeszkodzi się napastnikom podejść tak blisko, aby strzały ich dosięgały oblężonych.

Drugim przedmiotem ustawicznej troski był wodociąg, nad którym czuwanie musiano powierzyć znajdującym się na zewnątrz dworku spahom. Źródło, któremu Fontaine-Froide zawdzięczało swoje nazwisko, już od dawna wyschło. Mer kazał wiercić w okolicy, ale dopiero w oddaleniu sześciuset metrów od dworku, wśród winnic, natrafiono na wodę. Jego zamiarem było utworzyć wodociąg, któryby prowadził wodę aż do dworu, tymczasem jednak w w czasie roboty wybuchło powstanie i przeszkodziło dokończeniu urządzenia. Przewód sięgał tylko do owej szopy, zajętej obecnie przez spahów.

La Vendôme zaraz z samego początku kazał napełnić świeżą wodą znajdującą się wewnątrz dworu cysternę i dwadzieścia tych olbrzymich naczyń glinianych, w których Kabyle przechowują zwykle olej i wino. Wydano surowy rozkaz nie ruszania tego zapasu wody, przeznaczonego do użytku tylko w razie konieczności, lecz używania wody z wodociągu, którą spahowie musieli przynosić co dnia.

Kapitan był silnie przekonany, że ci jeźdzcy krajowcy, pomimo wszelkiego czuwania nad nimi, znoszą się podczas nocy z ludźmi z trybutów, aby od nich dowiedzieć się czegoś nowego. Niejednokrotnie starał się wybadać brygadjera, krajowca, czy nie wie czegoś dokładniejszego o tej nieszczęśliwej, którą dżemâa w Agemunie skazała na śmierć. Po długiem wahaniu brygadjer stał się trochę rozmowniejszym i dał kapitanowi stanowcze zapewnienie, iż ofiarą tej egzekucji nie była Francuska, lecz córka Marabuta Ben-Arbiego, żona Goupila, pogromcy panter. Wiedział dalej, że Corona wieczorem tego samego dnia opuściła Agemun pod eskortą Khuanów. Jaki tego był powód i dokąd ją zawiedziono, brygadjer nie wiedział — w każdym razie nie mówił o tem.

Aczkolwiek La Vendôme pragnął gorąco dowiedzieć się czegoś więcej o losie dziewczyny, nie odważył się jednak nalegać poważniej na brygadjera. Te tajemne stosunki spahów z powstańcami tworzyły przecież poważne niebezpieczeństwo, które nad oblężonymi wisiało jak miecz Damoklesa. Przeszkodzić temu niestety wobec stanu rzeczy nie można było, jednakowoż komendant osady nie powinien był przez takie wypytywanie się ułatwiać tych stosunków niejako, lecz przeciwnie musiał udawać, że nic o nich nie wie.

W wzburzeniu, w jakiem go trzymała ta nieustanna niepewność, powziął kapitan zuchwały plan. Niejednokrotnie słyszał opowiadanie z ust naocznych świadków o tym szczególnym wypadku z aminem Ait-Fraussów, który ostrzegał panią Pierantoni przed wypadkiem, a potem uratował jej chłopca przed rzezią. Ten widocznie dobrze myślący człowiek wiedział niewątpliwie dokładnie, dlaczego Coronę wywieziono z Agemunu i dokąd ją odstawiono. Musiało przecież być możliwem posłać kogoś w przebraniu do tego człowieka, ktoby prześlizgnął się przez szeregi oblegających w stosownej chwili i powrócił z odpowiedzią.

La Vendôme strzegł się rozmawiać o tym planie z merem, ponieważ był przekonany, iż mer chciałby sam pójść. Mer z Ravin-Rouge był jednak doskonale znany wszystkim krajowcom, nawet z dalszych okolic, tak, że przebranie nicby mu nie pomogło i poznanoby go natychmiast; prócz tego obecność jego w Fontaine-Froide była nieodzowną.

Od chwili, gdy wydalono z dworku „patrjotę" Fabulé i inżyniera Bazire, panowała wśród oblężonych najprzykładniejsza zgoda i wszystko działo się tak, jak kapitan uregulował i zarządził. Osadnikom nie udzielał żadnych innych rozkazów, prócz tyczących się obrony bezpośrednio; wszystkie inne zarządzenia pozostawiał merowi, który czuwał nad wykonywaniem robót ziemnych, wznoszeniem rusztowań itd., co od czasu do czasu było koniecznem.

Wybór kapitana padł nareszcie na pogromcę panter, którego silna natura utrzymała przy życiu, wiszącem na włosku z powodu licznych ran, jakie poniósł w ostatniej fatalnej walce. Człowiek ten, który zwykle był szorstkim i nieokielzanym, odczuwał naprawdę wzruszającą wdzięczność dla pani Mazurier, która go pielęgnowała. Cięcie szabli, które otrzymał przez całą twarz, było powodem, iż musiano mu zgolić jego gęstą brodę, wskutek czego wygląd jego tak się zmienił, że mógł śmiało niepoznany kręcić się wśród szeregów nieprzyjacielskich. (C. d. n.)

(22)

H. G. Wells.

## Rok 280.701.

*Fantasja z angielskiego*

(Dokończenie).

Zabrał lampę i wyprowadził nas do sieni. Goście zaczęli się żegnać. Lekarz, ściskając mu rękę, ostrzegł go, że jest przepracowany i powinien odpocząć, na co podróżnik roześmiał się.

Odjechałem w jednej dorożce z redaktorem. Twierdził on, żeśmy wysłuchali „kapitalnej bajki". Ja sam nie wiedziałem, co myśleć o tem opowiadaniu. Było ono fantastyczne, lecz sposób wypowiedzenia go zwięzły, jasny i trzeźwy.

Przez całą noc usnąć nie mogłem, rozważając nad tem, com usłyszał. Postanowiłem odwiedzić podróżnika nazajutrz. Gdym przybył, oznajmiono mi, że jest w laboratorjum.

Wszedłem bez meldowania się. Laboratorjum było puste. Przyglądałem się maszynie, obawiając się jej dotknąć, wreszcie wyszedłem na korytarz. Tu spotkałem podróżnika.

Zdążał do pracowni krokiem przyspieszonym. Niósł jakieś pudełko pod pachą.

— Muszę naprawić maszynę — rzekł gorączkowo — Zabierze mi to pół godziny, nie więcej. Wiem, dlaczegoś pan przyszedł i dziękuję.

— Czy pan istotnie podróżujesz po *Czasie?* — spytałem z niedowierzaniem.

— Zostań pan na śniadanie, a przekonasz się, że to nie fikcja. Lecz muszę pana samego zostawić.

Skinął mi głową i wyszedł do laboratorjum.

Usiadłem w fajczarni i wziąłem do ręki gazetę. Nagle przypomniałem sobie, że w ważnej sprawie mam się widzieć z adwokatem o drugiej popołudniu.

Spojrzałem na zegarek. Pozostawało mi zaledwie dość czasu, aby się stawić na miejscu umówionem. Poszedłem wytłómaczyć się podróżnikowi.

W chwili, gdym kładł rękę na klamce usłyszałem okrzyk, a potem brzęk szkła. O otworzyłem drzwi, powiał na mnie silny prąd powietrza.

Podróżnika w laboratorjum nie było. W pierwszej chwili zdało mi się, że dostrzegam jakąś postać przeźroczystą, siedzącą na siodełku, ale widziadło znikło. Przetarłem oczy. W rogu, gdzie przed chwilą jeszcze stała maszyna, zostało tylko trochę kurzu.

Ogarnął mnie strach niepojęty. Czułem, że zdarzyło się coś nadzwyczajnego. Gdym się tak rozglądał w osłupieniu, otworzyły się drzwi od ogrodu i stanął w nich służący.

Spojrzeliśmy na siebie.

— Czy pan X wyszedł tędy? — spytałem.

— Nie, panie — brzmiała odpowiedź — myślałem, że pan jest tutaj.

Nie bacząc na umówione spotkanie z adwokatem, postanowiłem zostać i czekać na powrót podróżnika i na drugą opowieść, ciekawszą może jeszcze od pierwszej. Ale zaczynam przypuszczać, że już nie doczekam się jej w tem życiu.

Podróżnik wyruszył trzy lata temu i jak wam wszystkim wiadomo, dotychczas jeszcze nie wrócił.

Zachowałem sobie dwa zwiędłe, nieznane nikomu kwiatki, jako dowód, że nawet gdy rozum i siła zanikły, w sercu ludzkiem pozostała jednak tkliwość i wdzięczność.

KONIEC

(1)

## Mamo! mamo!

W salonie zamku Longueval, koło Beaugency, leżało nas sześciu rannych oficerów z bitwy pod Coulmiers. Żadnemu nie groziło niebezpieczeństwo, skoro więc minęła gorączka i rany stopniowo zabliźniać się zaczęły, dobry humor powrócił, a z nim ochota do życia.

Wczoraj jeszcze obcy dla siebie, zapoznaliśmy się szybko i niebawem zawiązały się między nami stosunki przyjaźni; połączyły nas węzły krwi, wylanej na jednem polu bitwy.

Wiedzieliśmy, że Prusacy się cofają, że Orlean został odebrany przez wojska francuskie, więc w naszych rozmowach brzmiała nuta wesoło, jakby odbicie zwycięstwa.

Mimo różnicy wieku i stopnia, równość panowała między nami. Przypominaliśmy sobie czasy szkolne, figle i wybryki młodości.

Jeden z nas był już majorem; serdeczny, żywy, wesoły, porywał dowcipem. Udało mu się wymknąć z Sedanu, ale pod Coulmiers dostał dwie kule w udo. Drugi towarzysz odrazu ze szkoły poszedł na pole bitwy i w pierwszem spotkaniu został ranny w bok odłamkiem granatu. Ja byłem kapitanem legji zagranicznej i przybyłem z Afryki przed miesiącem. Karłacz rozorał mi rękę od dłoni do ramienia, nie pozwoliłem jednak ręki sobie odejmować, przekładając śmierć nad kalectwo. Dobrze na tem wyszedłem, gdyż obecnie jestem zdrów i władam doskonale obiema rękoma.

Kapitan artylerji, zwany przez nas Pepo, był ranny w nogę. Miał pretensje do uczoności i od czasu do czasu zaczynał poważne wykłady o balistyce, przerywane mruczeniem nas wszystkich i niedwuznacznymi objawami niezadowolenia. Najbliższym jego sąsiadem był porucznik piechoty, złoty człowiek, ale bardzo gwałtowny; przy każdej sposobności klął jak poganin. Szóstym był młodziutki oficer gwardji, najciężej ranny ze wszystkich, gdyż kula ugodziła go w piersi.

Wesoło nam było w ambulansie i niejeden dotychczas z rozrzewnieniem wspomina obszerną komnatę pałacową, wyłożoną białym stiukiem ze złotymi prążkami, z malowanym sufitem, na którym różowe amorki trzepotały skrzydełkami, wśród śnieżnych obłoczków i słonecznych lazurów nieba.

*(Dokończenie nastąpi.)*



### Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.
(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

#### Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

#### Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

**Uwaga:** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Riugla.